

Marii Orwid

Psychospołeczna perspektywa ocalałych z Holocaustu

Panie Przewodniczący, Panie i Panowie, moim zadaniem jest – w imieniu teamu – streścić to co robiliśmy przez ostatnie lata.

Jak zwykle nawiązuję do tego o czym mówił Prof. Adam Szymusik, że nasze zainteresowanie problemem ocalałych nie jest nowe, nie jest z przedwczoraj tylko zaczęło się formalnie w 1959 roku a właściwie jakby wynikało z tego, że byliśmy grupą młodych i w średnim wieku psychiatrów, którzy wszyscy w jakiś sposób doświadczyli, nazizmu. W związku z tym, ten temat istniał w nas i pomiędzy nami nie w formie jakichkolwiek bezpośrednich rozmów, opowieści o życiu, bo wtedy właśnie panowała *conspiracy of silence* wśród wszystkich w tym kraju i nie tylko w kraju, ale formalnie rozpoczęło się to na wniosek dr Kłodzińskiego, który był lekarzem i więźniem Oświęcimia – (pięć lat Oświęcimia), a zainspirował nas Antoni Kępiński.

W pierwszej grupie, która zajęła się tym problemem byli: dr Aleksandr Teuch, Roman Leśniak, Jan Mitarski, Adam Szymusik i ja. Ten czas, ten okres wspólnej pracy, najbardziej chyba w naszym życiu zawodowym wpłynął na nasze myślenie i na nasze postępowanie, zarówno myślenie poznawcze jak i postępowanie terapeutyczne. Ponieważ bardzo szybko przekonaliśmy się – że to co umieliśmy z psychiatrii i psychopatologii a wtedy musieliśmy się psychopatologii bardzo uczyć, mimo, że dość dobrze była nam znana psychopatologia klasyczna i psychiatria tamtego okresu – bardzo szybko przekonaliśmy się, że to wszystko jest zupełnie niewystarczające, że nie mamy języka, nie mamy pojęć, nie mamy po prostu żadnej teorii i żadnej metody do tego ażeby zrozumieć to, co opowiadają nam nasi badani.

Metodologicznie sprawa była wtedy „prosta” dlatego, że istniał Klub Oświęcimski. Zaproponowaliśmy te badania, część osób się zgodziła i mogliśmy zrobić próbę losową czyli metodologicznie było to poprawne. Nad sposobem przeprowadzenia badania dyskutowaliśmy chyba dwa lata, bez przerwy, w ogóle nie przestawaliśmy o niczym innym mówić i myśleć (lata 1959 – 60). Wreszcie zrobiliśmy taki bardzo prosty kwestionariusz, który zawierał oczywiście bardzo dokładne pytania. Wtedy chodziło o obóz koncentracyjny w Oświęcimiu i głównie politycznych więźniów i o okres

przedwojenny, przedobozowy: życie, osobowość, zainteresowania, styl życia i próba tego, co działo się po wojnie. Ten kwestionariusz był prościutki ale na tyle chyba adekwatny, że mogliśmy po długich latach powtórzyć go z małymi zmianami badając ocalałych z Holocaustu.

Wydaje mi się, że nasze prace wtedy były dość ciekawe z tego względu, że poza czynnikami biologicznymi bardzo szybko i wyraźnie zastosowaliśmy w naszym myśleniu i badaniu całą perspektywę psychospołeczną na to, co działo się z ludźmi przed wojną, w czasie obozu i po obozie. Zwróciliśmy uwagę na zagadnienia, którymi wtedy psychiatria zanadto się nie zajmowała jak: problem relacji międzyludzkich, przystosowania do życia, zmian osobowości oraz oczywiście obrazy kliniczne występujące u tych pacjentów. Tu chciałabym powiedzieć – nie będę oczywiście przedstawiać sylwetki ocalałego z obozu, bo są to rzeczy powszechnie znane, myśmy je tak samo opisali i w Polsce były to właściwie badania klasyczne – natomiast co może być ważne dla sprawy dalszej a mianowicie, że istniała ta *conspiracy of silence* w grupie więźniów obozów koncentracyjnych mimo tego, że byli Polakami, mimo tego, że niezależnie od tego w jakiej sytuacji znajdował się kraj, jakie były ich poglądy polityczne, to jednak żyli w swoim kraju. Często zdarzało się im się wracać do rodzin - co nie zawsze było dla nich dobrym rozwiązaniem, bo bardzo często nie mieli wspólnego języka, nie mieli porozumienia ze swoimi rodzinami. Bardzo szybko się okazało, że byli więźniowie właściwie dobrze czują się tylko między sobą, czują się wyalienowani, reszta świata była dla nich obca, dziwaczna. Porozumienie mieli tylko ze sobą i nazwaliśmy to wtedy, że stanowią dla siebie grupę odniesienia.

Były także przypadki osób pochodzenia żydowskiego, ale bardzo nieliczne, bo to byli więźniowie polityczni przede wszystkim. I to jest wydaje mi się dość interesujące, że my nie tylko dlatego tym nie zajmowaliśmy się, że reżim Polski Ludowej manipulował tymi sprawami, ale dlatego, że my sami, ja sama jako *survivor*, jako dziecko Holocaustu uważałam, że jest w jakiś sposób nie fair mierzyć i ważyć skutki i cierpienia różnych prześladowań, ponieważ po prostu ludzie cierpieli. Dla nas wtedy hasło, że ludzie cierpieli było znacznie ważniejsze, miało wyższy status w

naszym życiu, w naszych przekonaniach niż to, że cierpieli Polacy, Żydzi czy inni. Tak było.

Później były lata milczenia na ten temat. Młodszy koledzy zajmowali się dalej populacją więźniów, ale temat Holocaustu ciągle był jakby „przed drzwiami”, ciągle od kiedy zmarł Kępiński nie mieliśmy odwagi się tym zająć. I to tak trwało latami, ja po prostu stale czułam się winna, że tego nie robię, ale bałam się.

Taką cezurą i bardzo istotną sprawą było pęknięcie tabu, złamanie tabu na tematy żydowskie w Polsce. To się stało w połowie lat osiemdziesiątych, jeszcze przed transformacją i trzeba powiedzieć to jasno, że olbrzymią rolę w przełamaniu żydowskiego tabu i otwarciu żydowskich tematów w Polsce miały kręgi katolickie, kręgi intelektualne katolickie i znane powszechnie pismo „Tygodnik Powszechny”. Należy zawsze przypominać o słynnym artykule Profesora naszego Uniwersytetu – Jana Błońskiego, który napisał tekst pod tytułem „Biedni Polacy patrzą na Getto” i od tego momentu rozpoczęła się lawina. Prawdopodobnie było to związane z otwarciem w ogóle na problemy tożsamości, na problemy szukania korzeni, na odkłamywanie życia publicznego.

Następną cezurą, już dla mnie prywatnie, była konferencja dotycząca Holocaustu w Uniwersytecie Hanowerskim organizowana przez prof. Kiskera i dr Stoffelsa, gdzie poznałam Prof. Dasberga i dra Yosi Hadara oraz innych kolegów i wtedy pamiętam, że różni koledzy zadawali mi pytanie: Dlaczego nic nie robicie na ten temat? I ja bardzo się wstydziłam, ale mówiłam im, że się boję.

Wróciwszy do Krakowa powiedziałam u mnie w Klinice, Klinice Psychiatrii Dzieci i Młodzieży, że zamierzam się tym tematem zająć i bardzo proszę, żeby koledzy, którzy chcieliby ze mną na ten temat pracować przyszli pewnego dnia do mojego pokoju. Nikogo nie naciskałam ani nie prowadziłam indywidualnych rozmów. Przyszło sześć osób. Byli to od razu, w pierwszym momencie: Ewa Domagalska, Maja Kamińska, Ryszard Izdebski, Kazimierz Pietruszewski i Ewa Czaplak – głównie psychologowie i lekarze i pracownik społeczny. Stanęliśmy przed dylematem, że musimy zbadać ocalonych z Holocaustu i zadaliśmy sobie pytanie czy oni różnią się od sylwetki więźnia politycznego, opisanego przez nas i przez innych autorów i w sensie

psychopatologicznym i w sensie problemów jakie przedstawiają. Ale zaczyna się sprawa skąd wziąć osoby do badania, ponieważ nie było żadnego klubu, żadnego rejestru, żadnej takiej instytucji, która by nam tę rzecz metodologicznie przybliżyła. I na zasadzie metody *snowing ball* od człowieka do człowieka dochodziliśmy do poszczególnych osób. Zbadaliśmy w ten sposób osób dwadzieścia, jeśli idzie o *survivors* i dwadzieścia należących do II pokolenia, ponieważ od początku uważaliśmy, że są to sprawy ze sobą połączone, ponieważ nasza Klinika pracuje w systemie myślenia rodzinnego. Co się okazało? Okazało się, że psychopatologia czy opis PPSD jest niezwykle podobny jak u wszystkich, którzy przeszli maszyną traumę.

Natomiast zaznaczyła się różnica – ocaleni z Holocaustu bardzo wyraźnie mieli poczucie tego, że nie było dla nich wyboru. Wszyscy inni w jakiejś mierze dokonywali wyboru na przykład idąc do konspiracji czy pracując politycznie w czasie okupacji hitlerowskiej. Żydzi – nie i uratowali się na zasadzie przypadku.

Ponadto większość z naszych badanych to osoby, które absolutnie chciały zniszczyć w sobie żydowskie pochodzenie. Nie mówię o tych, którzy się bali, czyli którzy ukrywali się jeszcze, żyli na tzw. „aryjskich papierach”, ale o tych, którzy byli Żydami i nie ta sprawa wchodziła w grę, tylko uważali, że bycie Żydem jest związane z tak totalnym nieszczęściem i tak potwornym zagrożeniem dla dzieci i dla egzystencji człowieka, że jest to taka egzystencjalna kondycja, którą trzeba przekreślić. I prawie wszyscy usiłowali to przekreślić w różny sposób: poprzez wiarę katolicką, poprzez związki małżeńskie z nie-Żydami, poprzez włączanie się w życie kraju. Wszystkim się to nie udało. W pewnym momencie każdy w jakiś sposób wrócił do tego kim jest, zaczął szukać swojej przeszłości, zaczął ujawniać swoje problemy, zaczął mieć potrzebę mówienia. Być może poczucie alienacji u tych osób było jeszcze większe niż u byłych więźniów, ponieważ więźniowie mieli swoje grupy, ocaleni z Holocaustu nie mieli ich wtedy.

W tym czasie bardzo wiele osób nie chciało w ogóle z nami rozmawiać, nie dlatego, żeby się ukrywali tylko dlatego, że było to zbyt bolesne, na przykład moja osobista przyjaciółka odmówiła i nigdy w życiu nie rozmawialiśmy na ten temat. Pięćdziesiąt lat przyjaźni.

Wreszcie w tym samym czasie, w 1991 roku, w związku ze zmianami politycznymi w kraju, w związku z uzyskaniem wolności, demokratyzacją życia w kraju powstało Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu, które zaczęło grupować właśnie takie dzieci, „dzieci” – starszych państwa oczywiście, takich, którzy przeżyli tę sprawę w Polsce. Na początku 130 osób zapisało się natychmiast. Na przestrzeni lat doszliśmy do 500 osób ale tak naprawdę można mówić o 300 zainteresowanych sprawami losu żydowskiego.

Po tym badaniu, po spotkaniach Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu okazało się, że cała populacja potrzebuje jakiegoś rodzaju pomocy. Ja nie mówię o tych osobach, które potrzebowały sensu stricto psychiatrycznej pomocy, bo tę otrzymywały te osoby zawsze w ramach normalnych służb psychiatrycznych, dobrą czy złą to jest inna sprawa, na ogół oczywiście nieznane były ich prawdziwe historie, ponieważ nikomu nie wydawało się to ważne, podobnie jak to koledzy dzisiaj prezentowali, natomiast pomocy w sensie takim, aby stworzyć im grupę odniesienia, ażeby pozwolić im mówić o czymś, czego nigdy nie mówili, pozwolić im przepracować agresję, przepracować nagromadzone negatywne emocje wobec świata. Krótko mówiąc doszliśmy w ten sposób do naszych prób psychoterapii i tu muszę z góry powiedzieć, że to nie my psychoterapeuci wymyśliliśmy konwencję maratonów psychoterapeutycznych tylko nasz Prezes Profesor Jakub Gutenbaum, który jest profesorem matematyki, bo mnie by w życiu do głowy nie przyszło, że można spotkać 80 osób, jak było na pierwszym spotkaniu, i rozpocząć z nimi rozmowy na tematy, nazwijmy to, psychoterapeutyczne. Jemu przyszło, ponieważ on stwierdził, że jak będziemy indywidualnie pracować, czy w wybranych grupach, to wtedy po prostu większość osób pozostanie poza programem. Tak więc u podstaw naszego programu jest wyobraźnia matematyka.

Abstrahuję w tej chwili od tego z jakim trudem doszliśmy do tego programu. Pomógł nam dr Zwi Fein z Jerozolimy, przedstawiciel Jointu, który wtedy opiekował się Polską. On jeden właściwie to zrozumiał i pomógł nam. maratony prowadzą: z Krakowa Ewa Domagalska i Maja Kamińska – dwie chrześcijanki, Polki. Doszły do tego dwie osoby z Warszawy: lekarka Kasia Prot (do pewnego stopnia II pokolenie, ale

nie w sensie halachicznym, bo po ojcu) i psycholog Łukasz Kornel Biedka (halachiczny, bo po matce).

Zaczęliśmy tę pracę. Jak to zaczęliśmy i jak się odważyliśmy, to mnie do dzisiaj włosy stają dęba na głowie. W każdym bądź razie stało się tak, że wszyscy chcieli jakoś rozmawiać tylko nie wiedzieli o czym. Zaproponowaliśmy wtedy, ażeby mówić o tych sprawach, które wyniknęły z naszych badań jako istotne i zaproponowaliśmy siedem problemów, których nie mam w tej chwili możliwości przedstawić – wśród nich była alienacja, dawanie – branie uczuć, relacje rodzice – dzieci. Rodzice dzieci, tych dzieci, które nie pamiętały swoich rodziców, i które mają tę potworną dziurę genealogiczną i tożsamościową a także aktualni rodzice i ich relacje z aktualnymi dziećmi, czyli z drugim pokoleniem albo nawet z wnukami, czyli z III pokoleniem.

Tak po prostu krok po kroku ludzie podzielili się na grupy według tego, który temat interesował ich najbardziej a potem zawsze stwierdzaliśmy przy podsumowaniu, że niezależnie od wybranego tematu wszyscy mówili zawsze o tym samym, tzn. o problemach tożsamości, samotności, lęku, smutku, tęsknoty za nieznanymi rodzicami bądź olbrzymich trudnościach separacyjnych w kontekście relacji z dziećmi.

Tak zaczęliśmy spotykać się dwa razy do roku. Nasze spotkania odbywają się w różnych miejscach. Od półtora roku odbywają się w Śródborowie pod Warszawą, w takim domu, który zawsze był własnością Gminy Żydowskiej przed wojną i jest takim miejscem, które jest identyfikowane jako żydowskie i to bardzo wyraźnie miało znaczenie dla całej naszej populacji, ponieważ ludzie poczuli się tam bezpiecznie. Rozpoczęła się nasza praca, grupy ukonstytuowały się i muszę powiedzieć, że jest to jedno z najbardziej fascynujących doświadczeń psychoterapeutycznych jakie zdarzyło mi się w moim życiu lekarskim przeżyć dlatego, że żadna teoria, absolutnie żadna teoria jako jedyna nie jest nam pomocna w tej pracy i nie nadaje się do tego ażeby skonceptualizować to, co się tam dzieje i działa.

Naszym podstawowym przesłaniem od początku było to, że każdy kto zechce, bez nacisku, może o sobie opowiedzieć. I każdy w innym czasie korzysta z tej sytuacji, prawie każdy, ale w innym czasie.

Drugie, że inni mają go słuchać, ponieważ to, co charakteryzowało te grupy i charakteryzuje częściowo jeszcze, to było to, że ludzie chcieli wszyscy na raz mówić. A jak ktoś jeden zaczynał to nie mogli doczekać się swojej kolejki. Teraz już kultura terapeutyczna jest bardzo wysoka. Słuchają się. Słuchają się i bardzo koncentrują się na cudzym życiu.

Trzecie, ażeby mieli poczucie wspólnoty losu. Wreszcie niezwykle ważne dla nas przesłanie, ażeby ich odwiktimizować, ażeby ta populacja nie trwała zawsze w roli i pozycji ofiary, tylko żeby sobie nasi koledzy, moi koledzy a powiedzmy pacjenci młodszych kolegów, zdali z tego sprawę, że *survivor* to jest jak mówi Dasberg także człowiek silny i człowiek, który ma duże możliwości, który jeżeli zda sobie z tego sprawę i będzie miał odpowiedni kontekst społeczny może go wykorzystać twórczo.

To jest bardzo istotne i to jest takie salutogenne, jak ktoś tu użył tego terminu wczoraj. To jest bardzo istotny proces, dlatego że osoby zaczynają od tego – jestem nikim, za mną czarna dziura, we mnie pustka, przede mną nic i jakby po pewnym czasie zaczynają dostrzegać swoje zalety i zaczynają doceniać także wartość swojego życia i wartość kontaktów międzyludzkich. To wydaje mi się niezmiernie ważne.

Z grupy, z problematyki rodzice – dzieci urodził nam się pomysł zaproszenia dzieci II pokolenia do Śródborowa na wspólne spotkania rodzice – dzieci. Było to bardzo wstrząsające przeżycie. Początkowo tej grupie towarzyszył lęk, napięcie. Ludzie bali się patologizacji, ale dość szybko udało się wyjaśnić, że my nie szukamy psychopatologii tylko obszarów trudności i szukamy sposobu przezwyciężenia pewnych trudności seperacyjnych, lękowych i indywidualnych jakie mają. W tej grupie (to było zaledwie kilka par) zobaczyliśmy zarówno tych, tzw. bardzo nadopiekuńczych rodziców jak i tych rodziców, którzy stawali się podmiotem opieki swoich dzieci. W porównaniu do innych populacji pacjentów, np. pacjentów psychiatrycznych, młodzieżowych, z którymi mamy do czynienia najczęściej na co dzień, stwierdziliśmy, że to poczucie nadopiekuńczości jest wzajemne w tej grupie. Tak jak rodzice boją się o dzieci i chcą im dać nadmiar opieki, tak dzieci boją się o rodziców, czują się winne, że nie mogą pomóc im w tym sensie, że nie mogą zredukować ich cierpienia z przeszłości. Jest to bardzo, powiedziałabym, laboratoryjny przykład systemowego widzenia relacji

rodzice – dzieci i tego jak proces separacyjny jest procesem relacyjnym i obejmuje wszystkich.

Z tego urodziła się następna sprawa – grupa II pokolenia. Rozpoczęliśmy pracę z grupą II pokolenia, jedni są z tego zadowoleni, inni nie. Jedni rodzice się cieszą, inni się martwią, ponieważ jest to zagrożone uwolnieniem się ich dzieci. Powstało w naszym Stowarzyszeniu bardzo interesujące zjawisko a mianowicie pewna rywalizacja o to czy to II pokolenie ma prawo mówić w ogóle o cierpieniach skoro nie przeszło tego, co przeszli rodzice. Tak mówią jedni a inni twierdzą, że właśnie II pokolenie jest niezwykle obciążone, ponieważ jak pisał Yosi Hadar zostało urodzone w atmosferze Holocaustu („born into the Holocaust”). Spotkań grupowych (6-cio godzinnych) mieliśmy dotąd osiem – ale ich przebieg i treść będą przedmiotem odrębnego opracowania.

Dziękuję za uwagę.